Nal. poczt. opł. rycz.

NASZA PRACA

TYGODNIK PARTJI PRACY WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO

Nr. 5. Kraków, 20 marca 1927. Rok I.

JERZY BRAUN.

MY WSZYSCY ZA TOBĄ!

I.

Tyś im dał jedną rację stanu:
wdziać szary mundur i zostać strzelcem.
Jak z ziemi włoskiej w takt tarabanów
z pierwszą kadrową ruszyć w Kielce.
Ot tak, poprostu przejść z poematu,
z białoczerwonej baśni do czynu,
— — dosyć krakusów i dosyć kwiatów,
Kolbą i lufą. Do karabinów!...
I tak jak zwykle, jak zawsze u nas,
gdy w kurzu krwawym żołnierz się miotał,
już za plecyma, w cieniu leguna
potwarz, oszczerstwo, zawiść, sromota.

II.

Kiedy była wojna o Polskę, wyście nie widzieli
jak czaszki młodych chłopców pękały od szrapneli.
Kiedy była wojna o Polskę z pożarami, z wiadrami krwi,
Kto tańczył w kabaretach?... Wy!
Kiedy była wojna o Polskę i trupy gniły pod płotem,
Nikt z was kupczących brzuchaczy nie raczył pomyśleć o tem.
Ale gdy po zwycięstwie pułki złożyły broń w kozły,
gdy działa na lafetach pokój do miast przywiozły —
hurmem po świeżych trupach na wierzch, do steru łodzi!
Panowie z „hinterlandu“ — czy to się godzi?

III.

„Już nikt nie czyha z bagnetem, już nikt z za Dniepru krwawy
nie zbliża się w tupotach i salwach do Warszawy.
Więc teraz Wy, z pobojowisk na bok i fora ze dwora.
Na nas pora!
Przez siedm tłustych lat do nas niech Polska należy.
— — pionierzy precz! nie przeszkadzać w tej narodowej grabieży
Ten szary groźny człowiek niech pozostanie w cieniu —
Zanadto on podobny biczującemu sumieniu...“

IV.

Mówicie więc, że zły, mówicie, że gubi naród,
że umiał swych najbliższych opłątać siecią czarów...
że jest złym wodzem, że dumny, że nie wie sam, co czynić.
Jestem poetą. Nie wiem, kto dobry, a kogo winić...
Ale jeżeli zły, to powiedzcie, dlaczego
wszyscy i zewsząd, jak orły zlatują się do Niego?!
Jeśli chce naród zgubić, to dla mnie jest niejasnem,
czemu go stokroć razy zasłaniał sercem własnem?
Dlaczego nietylko blizcy, ale i ci z daleka
drżą, salutując portret tego dziwnego człowieka?!
Zły wódz, a wygrał sto bitew, zły wódz, a armja go kocha.
Gdy krzyknie — syn wznosi prawicę, a matka w zachwycie szlocha.
Dumny, a władzy nie chce, — i niemoc czynu kryje,
a cała współczesność polska pod jego dyktandem żyje.
Komendancie, przelej krew naszą i podepcz nasze słowa.
My wszyscy za Tobą... gotowi... jak pierwsza kompanja kadrowa.

Czyn Józefa Piłsudskiego.

Epokowe zdarzenia i epokowi ludzie mają to do siebie, że trudno o nich mówić inaczej, jak z oddalenia przeszłości.

A jednak musimy sobie czasem wyrobić sąd o rzeczach, które dopiero co minęły, — których ślad żywo jeszcze tkwi w umysłach i sercach społeczeństwa.

Przewrót majowy w Polsce należy bezwarunkowo do takich fenomenalnych wydarzeń w naszem życiu politycznem, o których jasny i wyraźny sąd musimy sobie już dziś wyrobić — choćby dlatego, że wywarł on zbyt silny wpływ na dalszy bieg tego życia i zbyt wiele spowodował dalszych wypadków, które łączą się z nim w nierozerwalną całość. Wyrobienie sobie zdania o tem, co zaszło, jest ważne i dlatego, że w ten tylko sposób możemy się zdobyć na wysnucie z wydarzeń już minionych pewnych horoskopów na przyszłość.

Otóż przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy przewrót był odruchem społeczeństwa przeciw temu, co się wewnątrz niego działo, — czy też był dziełem jednego człowieka — aktem woli jednostki, która sobie postawiła jakiś konkretny cel do rozwiązania, — która zdążała do pewnych pozytywnych wyników?

Odpowiedź na to zasadnicze pytanie wypadnie dość prosto: miało miejsce jedno i drugie! Społeczeństwo — a przynajmniej ta zdrowa i niezarażona jeszcze prądami zgniłego materjalizmu i oportunizmu część jego, — ta część odczuwająca raka deprawacji żrącego naród, — zdawała sobie sprawę z tego, że tak dalej być nie może, i w poszukiwaniu wyjścia z dolegliwej sytuacji odczuwała brak człowieka, za którym stanąćby mógł jednolicie cały naród, w przeświadczeniu, że ten człowiek swym osobistym, moralnym wpływem wyciągnie je z tego stanu rozbicia, apatji, osłabienia i rozproszkowania, w jakiem się znalazło.

I człowiek taki znalazł się!

Przyszedł niezapowiedziany i nieoczekiwany w najkrytyczniejszej chwili, wyciągnął rękę silną, zdrową i krzepką w kierunku upadającego już z braku sił chorego i jednem cudownem zaklęciem: „Wstań! Bo zdrów jesteś i weź łoże twoje“ — uleczył go z ciężkiej choroby...

Józef Piłsudski — wielki i opatrznościowy mąż Polski współczesnej — przerwał agonję, w jakiej było pogrążone społeczeństwo polskie. To jest pewnik! Dokonał zaś tego wielce patrjotycznego czynu jak lekarz oględny i troskliwy, który zdaje sobie z tego sprawę, że zabieg chirurgiczny jest czasem niezbędny dla uratowania życia pacjenta — równocześnie jednak oszczędza jego sił fizycznych i ma na uwadze nadwątlony chorobą organizm.

W czem jednak leży istota czynu Marszałka Piłsudskiego, któremu zawdzięczamy nastanie nowej ery w naszym ustroju państwowym?

Oto niewątpliwie był ten czyn skierowany ku uzdrowieniu największej bolączki, jaka się ujawniła w ostatnich latach naszego niepodległego bytowania, — ku skorygowaniu i naprawieniu tego stosunku, jaki się wytworzył między rządem a sejmem z jednej a między obu tymi czynnikami i społeczeństwem z drugiej strony.

O ile chodzi o wpływ Piłsudskiego na ukształtowanie się stosunku między rządem a sejmem, — to jest już rzeczą notorycznie dziś prawie każdemu wiadomą, że stosunek ten dzięki wystąpieniu Piłsudskiego uległ zasadniczym zmianom. Społeczeństwo wychowane w tradycjach ultrademokratycznego korupcjonizmu przyzwyczaiło się uważać sejm za jakiś sakramentalny nad-aeropag — wyposażony we wszystkie możliwe atrybucje władzy poza legislatywą, która mu z natury rzeczy i z mocy konstytucji przysługuje. Sam bowiem sejm w ciągu paru lat swego istnienia te dziwaczne przywileje sobie wyrobił, mieszając się przedewszystkiem ustawicznie we funkcje rządu, wywierając przez swych członków i przez poszczególne kluby — a więc nieoficjalnie i nie w przepisanej drodze — decydujący nieraz wpływ na najważniejsze czasem poczynania rządu natury zresztą choćby czysto wewnętrzno-administracyjnej, wreszcie wypowiadając bezwzględną walkę każdemu rządowi, który odważył się na jakikolwiek choćby do najzdrowszego celu prowadzący krok samodzielny uprzednio nieaprobowany przez sejm, a raczej przez rządzące stronnictwa.

Ta zachłanność sejmu a raczej wchodzących w skład jego większych ugrupowań politycznych, z któremi rząd chcąc — nie chcąc musiał się stale liczyć, doprowadziła z biegiem czasu do tego, że sejm zaczął się już dusić i dławić od nadmiaru podawanej mu przez menerów stronnictw politycznych strawy — rząd zaś stawał się powoli manekinem przybranym w odświętne szaty dla godnego reprezentowania narodu podczas uroczystości i ceremonjalnych obrzędów, z faktycznem zaś swem przeznaczeniem „rządzenia“ rozmijał się prawie zupełnie.

Nic dziwnego, że w tym wysoce anormalnym stanie rzeczy społeczeństwo z uczuciem prawdziwej ulgi przyjęło wiadomość, że znalazł się ktoś, kto temu „wielmożnemu sejmowi“ potrafił przeciwstawić swoje proste, silne, żołnierskie **ja,** kto potrafił mieczem płomienistym błysnąć ponad głowami tego, strupieszałego w swej bezsile aeropagu i zmusić go do posłuszeństwa wobec wielkiej idei miłości Ojczyzny, do posłuszeństwa wobec kardynalnych praw życia państwowego, do posłuszeństwa względem swej własnej niestety tak zaprzepaszczonej suwerennej ongiś flagi!...

Józef Piłsudski dokonał tego wszystkiego jednem — zdecydowanem — pełnem niezmiernej wagi i historycznego znaczenia wystąpieniem swojem, któremu różni wielcy i mali politycy, wielcy i mali uczeni, wielcy i mali menerzy partyjni, działacze społeczni i narodowi, publicyści z zakamarków stołecznych i prowincjonalnych, różne nadać usiłowali miano. Bezcelowem i do niczego nie prowadzącem byłoby wchodzenie

w ocenę tych wszystkich mniej lub więcej mądrych, mniej lub więcej misternie uplecionych sofizmatów i teorji, jakie w chaotycznych labiryntach myśli ludzkiej wytworzyły się z biegiem czasu koło czynu Piłsudskiego.

Dla nas jest jedno pewne: Piłsudski nikogo w czynie swym nie naśladował, nie szedł śladami żadnych Mussolinich ani Primo de Riverów, nie obmyślał i nie kombinował, jaką ma przybrać pozę, jaki zrobić gest i jakie rzucić słowa, gdy go zaskoczy ta lub owa nieprzewidziana sytuacja, — **ale po polsku i po żołniersku ciął, gdzie było trzeba, i cięcia parował,** wiedząc, że położenie było nader ciężkie a chwila ostateczna i decyzji trzeba było szybkiej, aby Ojczyznę wybawić z niebezpieczeństwa a Państwu przywrócić nadwerężony autorytet wewnątrz i powagę na zewnątrz.

Tego też czynu **naprawy państwowości polskiej dokonał Józef Piłsudski samodzielnie i odruchowo w najgłębszem przeświadczeniu, że to, co czyni, jest koniecznością umotywowaną wyjątkową wprost sytuacją i że za to, co czyni, bierze na siebie pełną odpowiedzialność.**

Piłsudskiemu zawdzięcza Sejm, że stał się z powrotem tem, czem miał być od zarania swego istnienia z mocy praw przepisanych konstytucją.

Piłsudskiemu zawdzięcza Rząd, że nadszargany jego autorytet został przywrócony i że autorytet ten z każdym tygodniem i każdym dniem niemal rośnie i rozwija się.

Piłsudskiemu wreszcie zawdzięcza i Sejm i Rząd, że stosunek ich wzajemny do siebie i do ogółu społeczeństwa ułożył się w ten sposób, że z jednej strony umożliwiona została współpraca rządu z sejmem, — z drugiej zaś strony wzrosło zaufanie, jakiem społeczeństwo obdarzać winno prace obu tych czynników.

Nie można więc chyba zaprzeczyć, — a i najzaciętszy wróg dziś to już przyzna, bo wyniki nie dały długo na siebie czekać, — że czyn Józefa Piłsudskiego dla ugruntowania państwowości polskiej dokonany przez wystąpienie Jego w maju ub. roku, był czynem w najwyższym stopniu patrjotycznym, płynącym z głębokiego ukochania Ojczyzny i dostrzegania niebezpieczeństw, jakie Jej groziły, a które polegały w wadach ustroju państwowego. Dla historji czyn ten stanowić będzie uzupełnienie tego czynu, który przyozdobił swego czasu głowę Jego wawrzynem z pola bitew rozegranych zwycięsko w obronie zagrożonej niepodległości Narodu.

Józef Piłsudski zatem wystąpieniem swem majowem w roku ubiegłym ponownie dla narodu dobrze się zasłużył.

Czy trzeba może uchwały jakiegoś referendum ludowego dla udowodnienia prawdziwości tego twierdzenia?

Byłoby to zbytecznem, bo dziś już Naród nie pozwoli nikomu zasług Marszałka dowolnie kwestjonować!

Ten zaś wielki mir i zaufanie, jakiem Go społeczeństwo obdarzyło, zawdzięcza Józef Piłsudski swemu nieskazitelnemu, krystalicznej prawości charakterowi, swej prawdziwie męskiej odwadze i prostolinijności, które Mu każą brzydzić się wszelkimi kompromisami i kłamstwem, wreszcie temu, że działań swoich nie upodabnia nigdy do jakichś bezdusznych, szablonowych wzorów, lecz **wzory te sam stwarza, co cechuje Jego wybitną i wprost wyjątkową indywidualność.**

Dlatego możemy — jak długo On jest z nami — spokojnie patrzeć w przyszłość i winniśmy Bogu dziękować, że nam zesłał w najcięższych chwilach walk wewnętrznych i zmagań się narodów na terenie międzypaństwowym tego człowieka opatrznościowego, który ujął w swą silną dłoń ster nawy państwowej i prowadzi ją ku dobremu.

Jest on bowiem wolny od przesądów wszelkiego partyjnictwa, a w działaniu swem na zewnątrz opiera się na tradycjach naszej najchlubniejszej przeszłości, której wielcy mężowie powstawali **nie z soli ani roli — ale z tego, co boli!**

Winien Go zatem czcić i cenić cały Naród, — tak, jak swych wielkich mężów stanu czczą i cenią inne narody — choćby te, które z nami najbliżej sąsiadują...

Józef Piłsudski, a Partja Pracy.

Jak każdy wielki mąż stanu — tak i marszałek Piłsudski ma mniej lub więcej sobie oddanych wielbicieli, ale i mniejszych i większych — nieprzejednanych — wrogów, bo „ludzie skłonni są osądzać świetne czyny genjalnego męża stanu na tle zazdrości i nieraz nawet nienawiści. Tylko bowiem poważana miernota nie obraża nikogo". (Brougham.)

Obecne prawicowe nasze stronnictwa **z narodową demokracją na czele** należą bezsprzecznie do jego śmiertelnych wrogów i uważają, że każdy sposób jest godziwy, który wiedzie do obniżenia jego wielkości i zasług w oczach obywateli. To też w pismach tego obozu roiło się — jak długo można to było bezkarnie czynić — od wszelkiego rodzaju kalumnij i wyzwisk pod adresem Piłsudskiego. Nie zaszkodziło to oczywiście samemu Marszałkowi; szkodę poniosło tylko społeczeństwo — państwo.

Również stronnictwa lewicowe w znacznej mierze nie są zadowolone z polityki, jaką prowadzi Piłsudski. W łonie prawie każdego stronnictwa lewicy polskiej ścierają się dwa prądy przeciwne; jedni oświadczają się za, drudzy przeciw polityce obecnego premjera. Stronnictwa niepolskie zwalczają Go bez zastrzeżeń. Słowem głośno jest i na lewicy od narzekań na zawód, jaki jej sprawił Marszałek.

Rzecz to zupełnie zrozumiała; Piłsudski nie jest ani tej ani tamtej strony; Jego zadaniem nie jest urzeczywistnić program tego czy innego stronnictwa; nie chce, nie może i nie powinien być człowiekiem tej czy owej partji, jeśli ma spełnić swą misję dziejową! I ten właśnie fakt, że nikogo nie zadawalnia, świadczy dobitnie, że nie stoi na stanowisku żadnego choćby najliczniejszego ugrupowania. My w tem widzimy nietylko jego bezstronność, ale i jego rzeczywistą **wielkość!**

Jak wszędzie i zawsze wokoło wielkich ludzi, tak i w obozie zwolenników Piłsudskiego znajdują się jednostki, których o bezinteresowność nie można nie podejrzywać. Są Mu oddani, bo spodziewają się

wznieść na najwyższe stanowiska; nigdzie bowiem nie brak tłumu, pchającego się po żer i zdobycz. O tych to pozornych sprzymierzeńcach — a w rzeczywistości gorszych od jawnych wrogów — mógłby Piłsudski śmiało powiedzieć: „od przyjaciół chroń mnie Panie, bo z nieprzyjaciółmi sam dam sobie radę!“

Są i prawdziwi wielbiciele tego wielkiego człowieka; ci, którzy należycie oceniają jego rolę i znaczenie w kształtowaniu się życia państwowego, ci, którzy zdolni są wznieść się ponad partyjne myślenie. Ci pragną z Nim współpracować nad budową wielkiego i wzorowo urządzonego gmachu państwowego.

Do tych współpracowników należy i nasza Partja Pracy. Nie mówimy, że trzeba zaczekać na sąd historji o wartości dzieła Piłsudskiego; uważamy sądy historji za frazes ubrany w poważną formę, w t. zw. prawdę historyczną trudno nam uwierzyć, skoro wiemy, że prawie o wszystkich wielkich ludziach historja wypowiadała sprzeczne sądy, jeśli nie równocześnie, to przynajmniej w różnych czasach; np. sądy o Napoleonie I — dla jednych jest on „bohaterem, wcieleniem ducha Francji“ — dla drugich „bandytą międzynarodowym“.

My stwierdzamy, że Piłsudski mocą swej własnej — potężnej indywidualności **zawrócił naród z drogi upadku;** przystąpił do przebudowy organizacji pastwowej, by Rzeczpospolita była państwem silnem wewnątrz — a konsekwentnie — szanowanem na zewnątrz. Obecna jej siła tkwi w nim, a nie w urządzeniach państwowych; te trzeba dopiero stwarzać, jeśli państwo ma się o własnej mocy dalej rozwijać i róść w potęgę. Już Macchiavelli wyraził się, że „chociaż jeden człowiek jest zdolnym do uporządkowania sprawy publicznej, lecz porządek taki nie będzie długotrwałym, jeżeli tylko na jego barkach spoczywa, ale dopiero wówczas, gdy zostanie powierzonym pieczy ludzi wielu i gdy tym wielu ludziom zależy na utrzymaniu tegoż“. Pomni, że żywot jednego człowieka krótszy jest od życia narodu, że państwo nie może opierać się wyłącznie na potędze jednostki, boby z nią swój żywot kończyło, my — Partja Pracy — skupiająca w sobie żywioły postępowej demokracji, w budowie **polskiej** państwowości opieramy się o tę realną siłę, jaką dziś reprezentuje Marsz. Piłsudski i mamy przekonanie, że w pełnej z nim zgodzie będziemy realizowali nasz program gospodarczy, społeczny i polityczny. On — i my pragniemy bowiem, by wszystkie siły tkwiące w społeczeństwie tak działały, by z nich płynęły największe korzyści materjalne i duchowe, by się one na wszystkich sprawiedliwie rozdzielały, by **całość** była silną i potężną!

Wspólny cel więc i wspólna praca!

Myśli polityczne.

Często można osiągnąć zapomocą gwałtowności i śmiałości takie reformy w kraju, jakich zwykłymi środkami nigdyby nie osiągnięto.

Machiavelli.

Ponad moralnością niezbędną, utrzymywaną przez kodeksy, istnieje moralność wyższa, która naucza, iż należy podporządkować interes jednostki interesowi państwa. Naród może istnieć z pierwszą, lecz dochodzi do potęgi tylko z drugą moralnością.

Le Bon.

Zagadnienie ukraińskie.

Kiedy w r. 1920 armja polska pod osobistem dowództwem Piłsudskiego, w ścisłem braterstwie broni z wojskami atamana Petlury, wkraczała na Ukrainę i kiedy brzegi Dniepru ujrzały obok siebie sztandary biało-amarantowe i niebiesko-żółte — większość społeczeństwa polskiego nie zdawała sobie sprawy z doniosłości czynu Piłsudskiego, który, nawiązując do planów Konaszewicza-Sahajdacznego i koncepcji Władysława IV, chciał myśl polityczną Polski na Wschodzie, sprowadzoną na manowce od czasów Chmielnickiego — pchnąć znów na **właściwe** jej tory.

Społeczeństwo polskie pozostające w swej większości pod hypnozą, z całą bezwzględnością głoszonych haseł, **narodowej demokracji,** dla której Ukraina i Ukraińcy z r. 1920 byli tymi samymi hajdamakami i tą samą czernią, która pijane krwią i szałem oblicze szczerzyła tak plastycznie i fascynująco z kart „Ogniem i mieczem“ — to społeczeństwo nie zrozumiało Piłsudskiego tak samo w r. 1920, jak nie zrozumiało go w pamiętnych dniach sierpniowych 1914 roku. Armje polskie zmagające się z Budiennym na polach Ukrainy „za waszą i naszą wolność“ — nie miały po za sobą jednomyślnej i zgodnej opinji społeczeństwa, któreby je poparło i dodało hartu w ciężkich chwilach zmagania się z przeważającym wrogiem.

Przyszła klęska. Ale była to klęska nietylko szeregu dywizji czy oddziałów wojsk polskich i Petlury na Ukrainie, była to klęska **dawnej koncepcji króla Władysława IV,** którą — jak ongiś, również dzięki nieprzychylnemu stanowisku szlachty i „królewiąt“, wyrwała Polsce z rąk Moskwa i jej taranem kruszyć poczęła ziemie polskie na Wschodzie — tak i w roku 1920 Moskwa już nie carska lecz bolszewicka wyrwała Polsce z rąk po raz drugi w dziejach naszych starą koncepcję i **jej taranem podważa** dziś granice nasze na Wschodzie.

Gra toczy się w otwarte karty. Nie stworzyła Polska Ukrainy, związanej z nią przymierzem i braterstwem broni, Ukrainy **sojuszniczki Polski, a wroga Moskwy** — to stworzy ją Moskwa, ale jako **swoją sojuszniczkę, a wroga Polski.**

Narodowa demokracja nasza, która uznać nie chciała wielkiej, jagiellońskiej myśli mocarstwowej Polski z obawy przed Ukrainą, ale która wierzyła równocześnie, że lud ruski na zachód od Zbrucza da się zgnieść lub przywiązać do Polski metodami, zapożyczonemi od żelaznego kanclerza Niemiec, Bismarcka, — dziś widzi chyba jasno i bez złudzeń, jak **bardzo się myliła,** nie ma jednak odwagi przyznać się do tego.

Pod presją jej czynników nie dopuszczono w traktacie ryskim do przesunięcia granic Polski dalej na Wschód (od czegóż był w Rydze p. Stanisław Grabski?...) i do związania ziem ruskich i białoruskich z Polską — rozkawałkowano, przedzielono na pół i podzielono się niemi z Moskwą, ale kiedy Rosja w lot poczęła realizować u siebie — o ironjo! — **plan Piłsudskiego,** nasze ówczesne rządy prawicowe realizowały plan bardzo a bardzo zbliżony do koncepcji bismarckowskich.

I oto **dziś,** po drugiej stronie słupów granicznych na Wschodzie tworzy Rosja sowiecka **Ukrainę.** Jaką Ukrainę — mniejsza o to — fakt, że Ukrainę. I ta

Ukraina — chciejmy, czy nie chciejmy tego widzieć — wywierać zaczyna **coraz większy wpływ** na ziemie ruskie w granicach naszego państwa.

Koncepcja narodowo-demokratyczna, koncepcja **inkorporacji** zawiodła! Nietylko nie przyniosła Polsce żadnych korzyści, ale dziś, po 8 latach „gospodarki" w Małopolsce Wschodniej — **odstręczyła** wiele rozsądniejszych i nie rozagitowanych żywiołów od współpracy z Polską. Jest to prawda bolesna może, ale trzeba ją raz wreszcie jasno i bez obsłonek powiedzieć. Narodowa demokracja obawiała się Ukrainy związanej z Polską, ale dziś za to mamy, na naszych ziemiach południowo-wschodnich, silną, coraz bardziej wzmagającą się **agitację szowinistyczną ukraińską** o zabarwieniu bardzo a bardzo **bolszewickiem.** Czy tego chcieli nasi politycy z pod znaku Dmowskiego?... Czy chcieli **irredenty** ukraińskiej w Polsce?... Czyż naprawdę mniemali, że **żywy naród** da się wytępić, zagłuszyć i wdeptać w ziemię?!... Bo jeżeli w to wierzyli — a wierzyć nie mogli jako synowie również żywego narodu polskiego, który nie ugiął się ani nie zginął w ciągu 150 lat niewoli i prześladowań —i jeżeli nie chcieli mieć, u boku Polski, Ukrainy, jako potężny bastjon, odgraniczający nasze państwo od Moskwy — to chyba naprawdę marzenia ich o Polsce zamykały się w granicach pomiędzy Wartą a Bugiem i Sanem w granicach Polski tak **małej,** tak **słabej** pomiędzy dwoma olbrzymami — sąsiadami na wschodzie i zachodzie, iż naprawdę zdolnej tylko do przyjęcia **protektoratu** jednego z tych państw nad sobą, albo łaskawej opieki jakiej nowej „najjaśniejszej gwarantki" z knutem w ręku.

Idea federacyjna Polski, **idea Jagiellonów podjęta przez Piłsudskiego,** doznała klęski na polach Ukrainy, a przypieczętowana została i złożona w trumnie na długi, zdaje się, okres czasu, **rękami „polityków" narodowo-demokratycznych** w Rydze.

A bilans tego: Na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej żywioł ukraiński, mniej lub więcej uświadomiony, ale **żywy** i z dniem każdym coraz bardziej łaknący wolności — a więc **irredenta** i **wieczny ferment** podsycany przez coraz bardziej fascynujący urok — **Ukrainy,** tworzonej **rękami bolszewickiej Moskwy.**

I oto dziś, w takich warunkach, warunkach **stokroć gorszych** od warunków w r. 1920, tak dla polskiego jak i narodu ukraińskiego przychodzi nam **rozwiązać** ten sam problem ukraiński, po 8 latach zabagnienia, otwarty, ropiejący i niebezpieczny. Do tego stanu doprowadziło go zwycięstwo idei **narodowej demokracji i jej rządy** na tych ziemiach.

Podejmując walkę z bismarckowską w swych metodach i koncepcjach, a tak **zgubną** dla przyszłości państwa polskiego, ideą narodowej demokracji, szowinistyczną, egoistyczną i bardzo a bardzo **krótkowzroczną** — wierzymy, że walka ta i zwycięstwo nasze w niej, **ułatwi rozwiązanie problemu polsko-ukraińskiego** tak, by polska racja państwowa a dobro i przyszłość narodu ukraińskiego nie doznały uszczerbku.

Bogaci doświadczeniem 150 lat niewoli, wiemy, że **problemów życiowych, problemów narodowych nie rozwiązuje się traktatem przy zielonym stoliku,** gdyż **życie** przejdzie zawsze nad nim **do porządku dziennego.**

Im **prędzej** rozwiążemy u siebie zagadnienie ukraińskie, tem **lepiej i korzystniej** dla nas. Chowaniem głowy w piasek tylko **zaszkodzić** sobie i Państwu możemy.

Jan Jan.

Pokojowość w pikelhaubie.

Przychodzą czasami chwile w dziejach narodów, kiedy zmiana ustroju państwowego dokonywa również zasadniczej zmiany w psychice danego społeczeństwa. I moment taki odgrywa wówczas decydujący wpływ na dalszą ewolucję narodu, który odtąd szuka nowych dróg swego rozwoju.

Zdawało się, że chwila taka wybiła dla Niemiec przed ośmiu laty. Kiedy w r. 1918 po klęsce armji niemieckiej na polach Francji — po ulicach Berlina, Hamburga, Lipska i innych miast Rzeszy demonstrował na rzecz pokoju i republiki tłum robotniczy, a Wilhelm uciekał chyłkiem do Holandji — wydawało się, że naród niemiecki pod wpływem doświadczeń ciężkich lat wojny, zrzuca ostatecznie nietylko ową pruską pikelhaubę, symbol militaryzmu i imperjalizmu cesarstwa niemieckiego, ale i przeobraża się **wewnętrznie** jako naród, który zerwał raz na zawsze z megalomanją pchających go ku klęskom i upadkom „pomazańcom Bożym" i junkrom pruskim.

Niestety, było to tylko albo niedopatrzenie, albo chwilowy tylko nastrój, który rychło zniknął pod coraz bardziej wydobywającą się na światło dzienne żądzą odwetu. Niedopuszczony chwilowo do głosu dawny militaryzm pruski podniósł znów butnie głowę i nie spoczął tak długo, dopóki na fotelu prezydenta Rzeszy nie zasiadł ten, który był właśnie uosobieniem i symbolem najbrutalniejszego militaryzmu pruskiego — feldmarszałek von Hindenburg, otrzymawszy wprzód łaskawe „placet" na tego rodzaju krok od swego władcy i pana z Doorn.

Od tej chwili duch odwetu stał się jasno i otwarcie wyznawanem „credo" republikańskich i „pacyfistycznych" — o ironjo! — Niemiec.

Oczywiście istniały i istnieją różnice w pojmowaniu sposobów dojścia do celu. Podczas gdy nacjonaliści niemieccy gotowi byli w każdej chwili znów przy akompaniamencie dział i karabinów maszynowych dochodzić swych „krzywd" na zachodzie i wschodzie, zwłaszcza na wschodzie, demokraci niemieccy jak również i lewica niemiecka uznając w obecnej chwili **nierealność** takiego właśnie sposobu załatwienia sprawy, twierdzi, iż drogą szacherek, drogą dyplomatyczną, wreszcie drogą pertraktacyj, przy użyciu całego systemu pogróżek i obliczonych na efekt zagranicy posunięć taktycznych — można będzie również rewindykować ziemie „niemieckie" i nad Renem i nad Wisłą. Koniec końcem w rezultacie, może nawet niechcąco, role zostały podzielone. I kiedy trzeba zagrozić dyplomacji zachodniej, wówczas hr. Westarp et consortes uderza pięścią w stół, a kiedy trzeba uszy położyć po sobie i podleść, gdzie przeskoczyć nie można, wówczas Stresemann, Loebe albo inni, dyplomatycznie, a przedewszystkiem pacyfistycznie „robią w polityce".

Po zniesieniu kontroli wojskowej w Niemczech, rozpoczęto tu zupełnie już otwarcie przyznawać się do swych zamierzeń i celów. Przed kampanją o opró-

żnienie Nadrenji, postanowili Niemcy popróbować swych sił z Polską. Zerwanie rokowań handlowych polsko-niemieckich, dalej polsko-gdańskich, wreszcie skarga Volskbundu do Ligi Narodów itd. — miały stać się tą próbą sił na terenie dyplomatycznym „pokojowych" Niemiec, które tak triumfalnie weszły do Rady Ligi Narodów, aby **„współpracować"** nad dziełem pokoju. Równocześnie prasa niemiecka nacjonalistyczna — bez żadnych obsłonek cały swój tak długo tłumiony jad nienawiści ku Polsce przelewać poczęła na szpalty dzienników. W „Deutsche Zeitung" przed kilkunastu dniami ukazał się artykuł generała von Lieberta, zakończony słowami: „Psiakrew Polaku!", albo artykuł wstępny niejakiego Harnischa, w którym czytamy: „Z wszystkich sztucznych i obcęgowych porodów zachodniego imperjalizmu z roku 1919 jest Rzeczpospolita Polska najniemożliwszem stworzeniem. Trzeba posiadać angielską nieznajomość stosunków wschodniej Europy, aby nie widzieć, że państwo to nie jest niczem innem jak trupem, który obecnie już leży w rozkładzie". Co za szał nienawiści, jaki wściekły, bo bezsilny jad iście krzyżacki!

Nad głosami temi możnaby zresztą przejść łatwo do porządku dziennego, gdyby nie były one jednak doskonałą ilustracją **prawdziwego ducha pruskiego,** panującego teraz w Niemczech z tą tylko różnicą, że u jednych niepohamowanych wylewa się on czystym jadem nienawiści na łamy prasowe, u drugich dyplomatycznie ukrywa się w duszy. Możnaby było przejść nad nimi do porządku dziennego, gdyby nie wizyty pacyfistów niemieckich w Polsce, których enuncjacje (jak np. ostatni wywiad z „Epoką" posła z Dusseldorfu Erkelenza, wybitnego demokraty i „pacyfisty") nie potwierdzały naszego zdania, iż demokracja niemiecka różni się od nacjonalizmu tylko środkami, w zasadzie dążąc do tego samego celu: rewizji granic rzekomo poszkodowanych i pokrzywdzonych Niemiec.

Jest to już jednak znaną śpiewką, iż kiedy nacjonaliści niemieccy zbyt obcesowo i zbyt gwałtownie odsłaniają swe plany, wówczas występuje pan Stresemann lub jaki inny dyplomata niemiecki i dementuje wywody pruskiego junkra jako „przekręcone", „źle przetłumaczone", „źle zrozumiane" itd. — i sielanka pacyfistyczna toczy się dalej...

Dementuje się wieści o tajnych klauzulach traktatu w Rapallo, dementuje wieści o współpracy wojskowej niemieckiej w Rosji, współpracy w dziedzinie lotnictwa wojskowego, fabrykacji chemicznej itd. — a Europa, pragnąca pokoju, łaknąca jakiego takiego unormowania stosunków wzajemnych, chowa głowę w piasek i ściskając dłoń Stresemanna powtarza upojne słowo: „pokój" i „zgoda".

Nad Europą wycieńczoną, uwikłaną w sieć kryzysów ekonomicznych przeciągają groźne chmury. Cóż z tego bowiem, jeżeli wszyscy wołają i mówią o pokoju, a nie pragną go naprawdę, cóż z tego, jeżeli szczytne hasła pacyfizmu rozbrzmiewają ze wszystkich trybun parlamentarnych i ze wszystkich niemal ust, jeżeli niema ich **w sercach** wszystkich?!...

Polska znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, iż nigdy nie wierzyła w pacyfizm z nad Sprewy, znajduje się jednak w tem tragiczniejszem położeniu, iż przekonywać dopiero musi o tem resztę Europy.

A nie wszyscy widzą, iż pacyfizm ten ubrany jest w **pruską pikelhaubę** i działa w takt pieśni: „Deutschland, Deutschland uber alles"... *Jan.*

Ostatni projekt zmiany ordynacji wyborczej prof. Głąbińskiego.

Im bardziej zbliżamy się do końca kadencji obecnego sejmu, tem głośniejsze i natarczywsze słyszymy żądanie zmiany sejmowej ordynacji wyborczej. Wszyscy zgadzają się w tem, że ta zmiana jest bezwzględną koniecznością, jeśli przyszły sejm ma być zdolnym do pracy ustawodawczej; niema jednak zgody, w jakim kierunku zmianę przeprowadzić należy. Mnożą się projekty; prawie każde stronnictwo wystąpiło z własnym wnioskiem, ale każde stara się tę ustawę — zasadniczego znaczenia — tak przykroić, by sobie zapewnić największą ilość mandatów, względnie utrzymać dotychczasową. Ze stanowiska partyjnego jest to „szlachetne" dążenie zrozumiałe, ale zachodzi pytanie, czy przez nie zyska sam sejm jako władza ustawodawcza, czy zyska państwo, społeczeństwo?

Śmiemy twierdzić, że projektowane dotychczas zmiany nie czynią zadość temu postulatowi, a co ważniejsza, dotyczą zagadnień **nieistotnych,** choć skądinąd ważnych. Śmiemy twierdzić że stronnictwa prawicy, które wystąpiły ze swymi projektami — i zdołały je uzgodnić między sobą — nie poszły w kierunku sanacji sejmu, lecz troszczą się o własne mandaty poselskie.

Ostatnim projektem zmiany ordynacji wyborczej do sejmu jest projekt prof. Głąbińskiego, przedstawiciela narodowej demokracji; solidaryzują się z nim inne stronnictwa prawicy; możemy więc projekt ten uważać — z zastrzeżeniem prawa autorstwa prof. Głąbińskiemu — za projekt prawicy. Lewica — polska i niepolska — zwalcza go bezwzględnie.

Nad projektem prof. Głąbińskiego odbyła komisja konst. — po opuszczeniu jej przez członków lewicowych — już drugie czytanie; wprowadzono w nim pewne zmiany, których liczba niewątpliwie się zwiększy jeszcze w czasie trzeciego czytania. W obecnym stanie projekt ten zawiera następujące zasady:

1) Liczba posłów ma wynosić: z wyborów 250, z list państwowych 50 — razem więc 300; senat ma liczyć 75 członków (odrzucono wniosek Ch. D., by sejm miał 320 posłów).

2) Rozdział mandatów na poszczególne okręgi ma być przeprowadzony wedle cyfry istotnie głosujących w ostatnich wyborach w r. 1922 a nie według liczby uprawnionych do głosowania, pomimo — a może właśnie dlatego, że Rusini nie wzięli udziału w wyborach w r. 1922.

3) Na okręg ma przypaść najmniej 3 mandaty; artykuł, że 5 wielkich miast ma mieć dotychczasową liczbę posłów skreślono na żądanie Piasta.

4) Wobec silnej opozycji przeciwko wprowadzeniu katastru narodowego w województwach wschodnio-południowych i utworzenia dwóch kuryj wyborczych: polskiej i — niepolskiej — postanowiono: by każde z wymienionych województw tworzyło 1 okręg wyborczy, powierzając specjalnej podkomisji opracowanie szczegółowych sposobów zabezpieczenia odpowiedniej reprezentacji żywiołu polskiego.

Oto zasadnicza treść projektu, który wywołał burzę w komisji konstytucyjnej. Trzeba przyznać, że autor jego wcale nie wysilił się przy jego opracowaniu. Przecież to lichy strzępek tego, co zrobić należy, by przyszły sejm był zdolny do pracy ustawodaw-

czej. Ale Narodowej Demokracji o to nie chodzi; właściwą pracę pragnie przerzucić **na rząd,** sama zaś chce go tylko skrępować dyrektywami, nie pytając się go, czy się zgadza na ustalone zasady czy nie. Rząd ma wykonać pracę nawet wbrew własnemu przekonaniu, a jeśli nie — to okrzyczy się go przed narodem, że nie spełnia swego zadania, że i on jest niezdolny do pracy twórczej, że przeszkadza wzmocnieniu się państwa itp. To główny cel obecnej opozycji; trudno bowiem uwierzyć, poznawszy projekt prof. Głąbińskiego, by miała ona ustalony i przemyślany pogląd na tak ważne zagadnienie, jakiem jest ordynacja wyborcza.

Wszak w lipcu w 1926 r. — a więc przed 8 miesiącami 4 zblokowane stronnictwa: Związek Lud.-Nar., Piast, Chrześc.-Narod. i Chrześc.-Demokracja — a częściowo i N. P. R. — miały zupełnie odmienny, inny pogląd, w jakim kierunku powinna pójść zmiana ordynacji wyborczej. Oświadczały się otwarcie i głośno przeciw proporcjonalności, a zato za pluralnością, podwyższeniem granicy wieku wyborców, przeciw wyborom na listy a za wyborami imiennemi, za ograniczeniem nieodpowiedzialności posłów i senatorów.

Dziś ani śladu z tych żądań w obecnym projekcie, a „skromne" — jak się zwolennicy jego wyrażają — zmiany proponowane są jedynie z tego powodu, by nie naruszać zasad, wyrażonych w konstytucji. Chcąc bowiem gruntownie przerobić ordynację wyborczą, trzebaby wpierw wprowadzić odpowiednie zmiany w konstytucji, a to nie jest rzeczą ani łatwą, ani nie może się dokonać w krótkim czasie.

Tłumaczenie powyższe nie jest jednak szczerem; konstytucja zawiera tylko zasady, bez których naruszenia można poważniejsze wprowadzić zmiany w samej ordynacji wyborczej. Nie konstytucja lecz ordynacja określa liczbę posłów. Prawica proponuje jej redukcję z 444 na 300, tłumacząc, że sejm złożony z 300 posłów będzie bardziej zdolnym do pracy ustawodawczej tylko z tego powodu, że będzie mniej licznym. Tłumaczenie to nie wytrzymuje żadnej krytyki; myśląc podobnie, możnaby powiedzieć, że lepszym będzie sejm złożony np. ze 100, a jeszcze lepszym z 10 posłów. Rozumowanie prawicy byłoby wtedy uzasadnione, gdyby z redukcją liczby była gwarancja, że posłowie jakościowo będą odpowiedniejsi, a tej właśnie gwarancji niema. Z równą słusznością możnaby twierdzić, że im liczniejszy sejm, tem lepszy, bo w wielkiej liczbie posłów łatwiej znaleść odpowiednią ilość posłów zdolnych do pracy ustawodawczej, niż w małej.

Naszem zdaniem kwestja liczby posłów jest sprawą drugorzędną, a zwolennicy redukcji kierują się rachubą **partyjną,** na której jednak mogą doznać zawodu.

Konstytucja nie mówi ani o wielkości okręgów wyborczych ani o liczbie mandatów dla każdego okręgu. Zmiana w tym kierunku jest więc stosunkowo łatwą. Tymczasem prawica raz oświadcza się za małymi okręgami, jednomandatowymi, to znów za okręgami o 3 conajmniej mandatach. Dla „Piasta" okręgi o jednym mandacie bardzo korzystne, ale nigdy dla Chrześc.-Demokracji, a tem bardziej dla Narodowej Demokracji. **Obawa przed utratą mandatu** a nie dobro państwa podyktowała prawicy to „ustępstwo" na rzecz okręgów 3-mandatowych.

Nie konstytucja, lecz ordynacja wprowadziła głosowanie na listy, przeciwko któremu tak jeszcze niedawno cała prawica bezwzględnie się oświadczała. Zdawałoby się więc, że w projekcie wyczytamy wniosek o wprowadzenie wyborów indywidualnych, imiennych. Doznajemy zawodu; prawica podtrzymuje wybory z list partyjnych. A więc nowa zmiana, dalszy odwrót z poprzedniego stanowiska. Czyżby prawica przyszła do przekonania — wbrew temu co głosiła — że wybory z list dadzą sejm lepszy? Czy może przypomniała sobie, jakich to posłów dawały wybory imienne w b. Galicji do parlamentu austrjackiego i przeraziła się, że podobne wybory obecnie mogłyby wprowadzić do sejmu okrągło 50 procent analfabetów? Może — choć trudno nam w to uwierzyć; przemówił wzgląd inny, bardziej bliski, bo **jej własny interes.** Wybory imienne przyniosłyby **jej** dziś klęskę, więc lepsze wybory z list.

Te dwa przykłady dostatecznie ilustrują system myślowy obecnej naszej prawicy; był czas, kiedy obowiązująca dotychczas ordynacja wyborcza była dla niej dobrą, byłczas, kiedy uważała ją za najgorszą i za najgłupszą pod słońcem, a dziś sądzi, że wystarczy ją tylko tu i ówdzie przykroić do własnych potrzeb, a znów można być z niej zadowolonym. Tak postępują ci, którzy zawsze i wszędzie głoszą, że **tylko interes państwa i społeczeństwa mają na celu.**

My wstrzymujemy się od wypowiedzenia ostatecznego sądu o wartości całego projektu aż do czasu ustalenia jego tekstu — to tylko możemy już dziś powiedzieć, że sprawy ordynacji wyborczej nie posuwa ani o krok naprzód, że do uzdrowienia sejmu się nie przyczynia!

By ten cel osiągnąć, trzeba nietylko interes własnego stronnictwa mieć na względzie, trzeba umieć pogodzić dobro własne z dobrem **ogółu państwa!**

Rozmieszczenie podatków w Polsce.

W styczniu wpływy skarbu wyniosły około 80 miljonów złotych. Z tego na podatek przemysłowy przypada 21.7 miljonów, dochodowy 9 miljonów, majątkowy 5.8 mil., opłaty stemplowe 13.3 mil., czyli razem okrągło 50 miljonów złotych + 6 miljonów tytułem 10 proc. dodatku do podatków państwowych. Opłaty celne wyniosły 19 miljonów, a pozostałe 24 miljony dały podatki pośrednie.

Zestawienie to świadczy dobitnie, że podatki nie są stosunkowo rozłożone na całą ludność, skoro ludność przemysłowo-rzemieślniczo-handlowa stanowiąca **zaledwie 10 proc. ogółu obywateli** zapłaciła tytułem podatków **około 60 miljonów złotych,** a „reszta" ludności, tj. około 90 proc. obywateli zaledwie 39 miljonów zł. Mylnem wobec tego jest twierdzenie p. min. Czechowicza, że u nas opodatkowanie na głowę jest mniejsze niż w innych państwach; jedynie prawdziwem byłoby oświadczenie, że u nas jedni, — tj. **stan średni — płacą za dużo,** a drudzy „uprzywilejowani" nie płacą albo nic albo bardzo niewiele.

Ten niesprawiedliwy — a przez to rujnujący średnie warsztaty pracy wytwórczej — rozkład ciężarów publicznych musi ulec zmianie!

Z życia naszej Partji województwa krakowskiego.

Do Pp. Automobilistów w Krakowie. Zarząd dzielnicowego koła V P. P. złożonego z automobilistów zaprasza swych kolegów do współpracy przez przystąpienie do wymienionego koła. Zarząd tworzą: Madeyski — przewodn., Papla — sekretarz, Szostek — skarbnik. Godziny urzędowe w każdą niedzielę od 11 do 12 przed poł. w lokolu P. P. Rynek Główny 39, III p.

Z Jaworzna. Bardzo ruchliwy Zarząd P. P. w Jaworznie pod egidą p. Dra Zwisłockiego, Dra Myśliwego i inż. Chylińskiego urządził w dn. 12 b. m. zebranie polityczne, na którem referat o ideologji P. P. wygłosił Dr Matuszek. Wielkie zainteresowanie jakie wywołał rzeczowy i spokojnie wygłoszony referat wśród bardzo licznie zebranych słuchaczy każe przypuszczać, że ideologja P. P. odpowiada poglądom i dążeniom miescowej ludności i że serdeczny apel p. inż. Chylińskiego znajdzie odpowiedź w masowem wstąpieniu do Partji Pracy!

Kronika.

Uroczysty obchód Imienin Marszałka J. Piłsudskiego w dniu 19 marca br. odbędzie się staraniem Komitetu, w skład którego wchodzi również Partja Pracy. Wszystkich naszych członków wzywa się tą drogą do wzięcia gremjalnego udziału w uroczystościach i akademji w teatrze im. Słowackiego. Bliższe szczegóły uroczystości w afiszach.

Zjazd Związku Strzeleckiego. W niedzielę d. 13 bm. odbył się w sali magistratu m. Krakowa bardzo liczny zjazd komendantów i delegatów **Związku Strzeleckiego** pod przewodnictwem **Dra T. Dyboskiego.**

Zjazd witali: wicewojewoda Dr **Morawski** (w imieniu województwa), mjr. sztabu gen. **Kulczycki** (z upoważnienia dowódcy korpusu), wiceprezes Dr **Szneider,** prezes Zw. Legjonistów prof. **Pochmarski,** płk. **Boerner,** prezes inwalidów Dr **Prostak,** sekretarz Zw. oficerów rezerwy **Skotnicki.** W zjeździe wzięli udział: płk. **Kruk-Szuster,** płk. **Kostrzewski,** kmdt. miasta i szef przysposobienia wojsk. ppłk. **Dziekanowski.**

Ze sprawozdań prez. okr. **Antoniewicza** wynika, że **organizacja strzelecka w okręgu krakowskim rozwija się w bardzo ożywionem tempie, praca poszczególnych oddziałów wykazuje wielkę intenzywność.**

Wyszkolenie wojskowe strzelców **postępuje szybko.** Władze wojskowe udzielają pełnego **poparcia Zw. Strzeleckiemu,** jako organizacji przyspasabiającej kadry dla armji narodowej.

Po sprawozdaniach wywiązała się dłuższa dyskusja na temat zagadnień ideowych i organizacyjnych, następnie uchwalono absolutorjum i uznanie ustępującemu zarządowi, poczem sekr. Związku Leg. **Strojek** wygłosił przemówienie o budowie **„Domu im. Józefa Piłsudskiego" w Oleandrach.** Zjazd urządził kilkakrotnie burzliwą manifestację na cześć Marszałka Piłsudskiego.

Do zarządu okręgowego Związku Strzeleckiego zostali wybrani przez aklamację: **prezes Dr Tadeusz Dyboski,** wiceprezesi Dr Stanisław **Prostak** i prof. Wł. **Cyga,** sekretarz T. **Orzelski,** E. **Pauli,** Dr M. **Kaplicki,** insp. **Gauze,** Dr prof. St. **Weiner,** Dr R. **Kunicki,** Dr J. **Gołąb,** R. **Madejski.**

Do Komisji rewizyjnej: pos. Dr E. Bobrowski, Dr Wł. Medyński i docent Dr Rogalski.

Zjazd Strzelecki, którego przebieg był bardzo poważny, odbywał się pod hasłem wzmocnienia organizacji „Strzelca", jako stowarzyszenia, służącego **wyłącznie idei państwowej.**

Odczyt Prof. O. Bujwida. We wtorek dnia 22 bm. w lokalu Partji Pracy, Rynek 39 III. p., wygłosi bardzo interesujący odczyt Prof. Odo Bujwid p. t.: „Jakie szkody społeczne wyrządza gruźlica?" Początek o godz. 7 wieczór. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości wolny.

Prenumerata roczna . . . Zł. 8·—
„ półroczna . . „ 4·—
„ kwartalna . . „ 2·—
Cena jednego egz. 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, Rynek Gł. 39, III p.
Lokal Partji Pracy
Telef. 3333. Konto czek. P. K. O. 406.700.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. jednołam. przed tekst. Zł. 0·70
„ „ „ „ w tekście „ 0·50
„ „ „ „ na ost. str. „ 0·35

Wydawca: Zarząd Wojewódzki Partji Pracy w Krakowie. Redaktor odp.: Aleksander Kamiński.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem L. Wójcika.